

Zarys geologiczny okolic Warszawy.

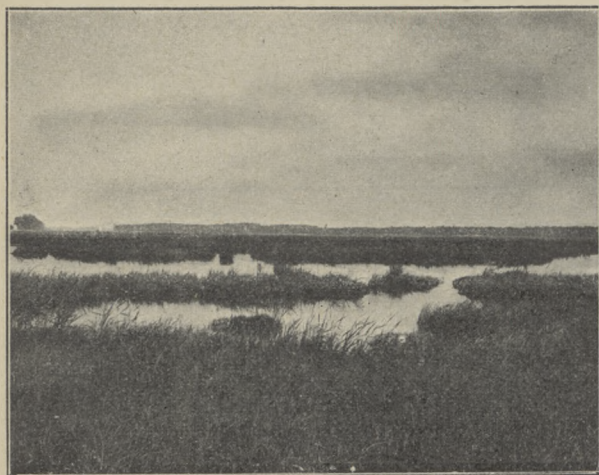
3)
(Dok.)

Cyfrą 9 (ob. № 3) oznaczono na rysunku obsuwisko, (jakich nie brak na Bielanach) maskujące niektóre pokłady z zewnątrz, a 10 oznacza piasek rzeczny, wysięlający łóżysko Wisły i pokrywający gliny trzeciorzędowe.

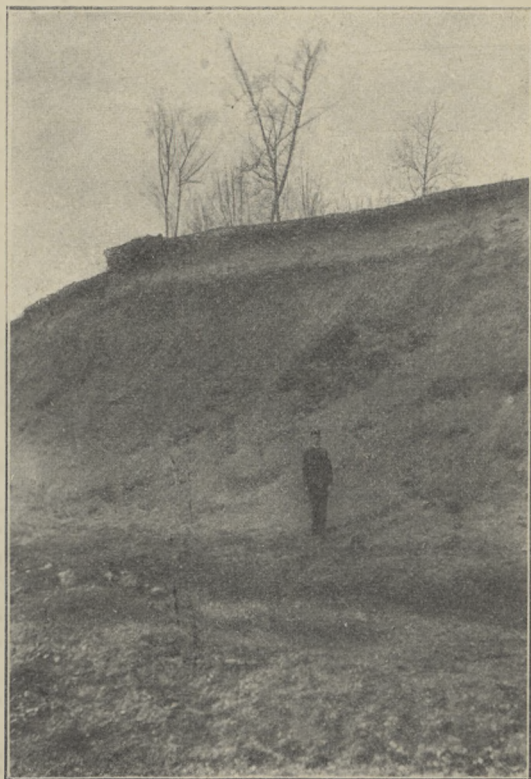
Na samym dole, nieomal na poziomie Wisły, na granicy utworów trzecio- i czwartorzędowych wypływają źródła, obfitujące w wodę nawet w tak suche lato, jak ubiegłe. Woda sływa po nieprzepuszczalnych pstrych⁸ iłach z obszaru położonego na zachód od Wisły, a tu wydobywa się na powierzchnię, ażeby przelać się do rzeki.

W Drewnicy brak osadów lodowcowych, za to można się tam przyrzeć utworom trzeciorzędowym i alluwialnym.

W cegielni hr. Ronikiera „Ząbki”, pod cienką warstwą gleby zalegają pstre ily, pod nimi siwe, głębiej czarne, a w końcu „mulek”, jak tu tejsi robotnicy nazywają szary drobny tłustawy u-



TORFOWISKO



fol. St. Lencewicz

POKLAD DYLUWIUM W MROZACH.



PRZEKOP W DIUNIE

fol. St. Lencewicz

można zalesione już diuny, przecinające szosę, a za nimi torfowiska.

Najciekawsza jednak wycieczka na piaski byłaby w okolicy Miłosny i Rembertowa. O paręset metrów na zachód przed przystankiem kolei Terespolskiej Wola Grzybowska (Platforma wojskowa) znajduje się częściowo rozkopana diuna, dzięki czemu można ją dokładnie obejrzeć. Ciągnie się ona w kierunku PnPnZ, składają ją piaski zlekka warstwowane, co wskazuje na zmianę wierzchołka, a pewna ilość grubych ziarn (2mm.) świadczy, że jest to piasek rzeczny. Górna część jest nieco gliniasta, widać tam nad warstwą gleby znów piasek, nawiany już po rozkopaniu diuny i zasypujący rośliny.

twór piaszczysty. Głębsze z tych warstw trzeciorzędu można oglądać tylko w zimie, kiedy prowadzone są roboty i woda wypompowana. Z utworów alluwialnych wskażę na obecność torfu i wydmy; wogóle cały ten obszar do Rembertowa i Miłosny na południu i po Radzymin na północnym wschodzie obfituje w mokradła, torfowiska, diuny — utwory przesuwającego się na północ koryta Buga.

W cegielniach w Pustelniku widoczne są również utwory trzeciorzędowe i alluwialne, z tą jednak różnicą, że niema tu pstrych ilów, a na glinach trzeciorzędowych spoczywa piasek alluwialny, nawiany z południowego wschodu. Jeszcze dziś w Pustelniku istnieje ogromna naga wydma z piaskiem lotnym, a sama nazwa miejscowości wskazuje na wygląd okolicy.

Odkrywka w cegielni Herberów tak się przedstawia:

1) gleba	20 cm.
2) piasek	40 „
3) piasek żółty	40 „
4) glina zielonawo-szara	100 „
5) piasek z warstwą tlenków żelaza	50 „
6) glina czarna	

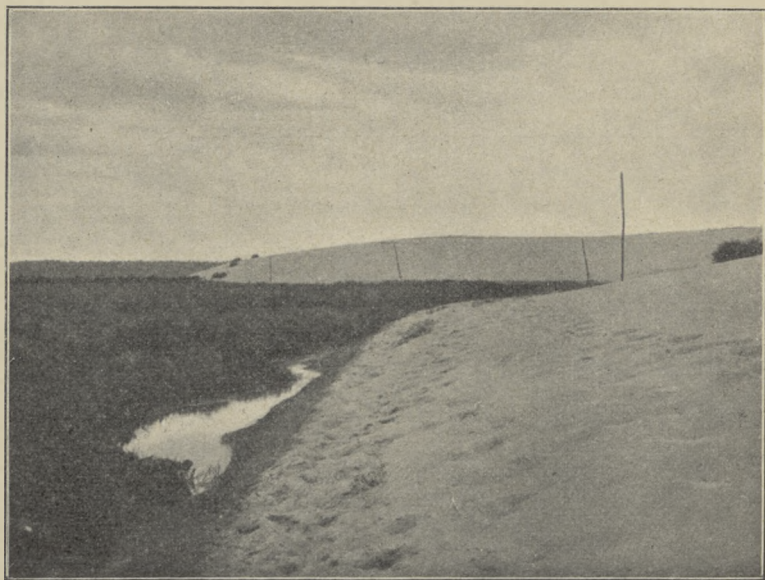
Dalej w cegielni p. Rościszewskiego pod Czarną Strugą:

1) piasek żółtawy	75 cm.
2) glina siwa	75 „
3) piasek żółtawopopielaty b. drobny tłu-stawy	40 „

4) glina siwa, a pod nią znów utwór piaszczysty koloru jasno-żółtego.

W Czarnej Strudze obejrzeć

Po drugiej stronie plantu jest znów wysoka diuna i mokradło; wszedłszy na najwyższy jej punkt, przy wojskowej stacji telegraficznej, widać się ogromny płat lotnych piasków. Pięciowiorstowej długości naga diuna ciągnie się stąd na PnZ aż pod Magentę, piasek zsypywany jest na położone od niej na wschód mokradła. Same nazwy wsi (Mokre Łąki, Bagno) wskazują na wygląd miejscowości, będącej wielkim obszarem błotnistym, porośłym bujną roślinnością (grzybienie, turzyce, tatarak i in.). Bagna zasypuje obecnie piasek, a pod nim tworzy się pokład materiału palnego w rodzaju torfu, a może nawet warstewki węgla brunatnego. Nawet w dzień lekko wietrzny widzi się tam ogromne tumany piasku lecące na bagna, i prawie łapiemy przyrodę na gorącym uczynku wytwarzania poładów skał organicznych ze skamieniało-



DIUNY ZASYPUJĄCE MOKRADŁO

fol. St. Lencewicz



ściami, bo przecież w bagnach żyją zwierzęta, które przysłym geologom dostarczą skamieniałości, potrzebnych do określenia wieku warstwy.

Dalej na północy piaski zasypują nawet lasek.

W końcu wspomnę o miejscowości, wprawdzie bardziej oddalonej, ale przedstawiającej zupełnie odmienny od warszawskiego typ utworów lodowcowych. O wiorstę przed stacją dr. żel. Terespołskiej Mrozy, znajduje się kopalnia żwiru opuszczona od kilku lat. W głębokim, pół wiorsty długim przekopie widać obsuwiska, żyły wody wypływające na sztucznie przekopanych stokach, mnóstwo różnych erratycznych głazów, wapienie przyniesione z wybrzeży południowych Bałtyku, różne stadia wietrzenia granitów, najróżnorodniejszy żwir i piasek gruboziarnisty. Układ warstw jest następujący: gleba, piasek, glina piaszczysta wraz z ogromną ilością otoczków różnej wielkości. W okolicznym lesie i przy placie kolejowym w stronę stacji również widoczne są takie osady morenowe, ale nie tak okazałe.

W nadziei, że szkic niniejszy zainteresuje nie tylko miłośników geologii, ale również pomocnym być może przy wycieczkach szkolnych, podaję literaturę przedmiotu, ażeby ułatwić znużającą pracę wyszukiwania jej. O prawym brzegu Wisły rozpisałem się nieco obszerniej, dlatego, że w literaturze o tem nic niema.

A malickij. O lednikowych obrazowaniach okrestnosciej Warszawy. Trudy Warsz. Obszcz. Jest. Warszawa. 1892.

— Nieskolko zamieczanij o pośletreticznych otłozenjach okrestnosciej Warszawy. Trudy Obszcz. Jest. Warszawa, 1896.

Kolski. Geologiczny przekrój gruntu wzdłuż nowego mostu kolejowego przez Wisłę. Wszechświat. 1904.



fol. St. Lencewicz

ZASYPANY LASEK

Lewiński. Wody artezyjskie w Królestwie Polskiem. Ziemia. 1910.

— Poszukiwania geolog. wzdłuż kolei Warszawsko-Kaliskiej. Pamiętnik Fizyograficzny, tom XVIII.

Mommel, Pregel und Weichselstrom, tom trzeci i atlas. Berlin. 1899.

Prawosławlew. K izuczeniju lednikowych obrazowanij Carstwa Polskago. Warszawa. 1905.

Siemiradzki. Zarys geologii Warszawy. Pam. Fizyogr. t. XV.

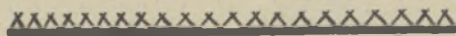
— Budowa geologiczna Ziem Polskich, tom II. Lwów. 1909.

Skrinnikow. Burowaja skważina na Pragie. Warszawa. 1897.

— Matierjały k izuczenju treticznych otłozenij Carstwa Polskago. Warsz. Uniw. Izwiestja. Warszawa. 1898.

Witkowski. Materyały do hypsometrii kraju. Pam. Fizyogr. tom. XIX.

St. Lencewicz.



KARAIMI I BOŻNICA ICH W ŁUCKU.

2)

Rozpowszechnione mniemanie, że czysta Mojżeszowa wiara, jaką wyznają karaimi, ma za podstawę swoją dogmaty saducejskie, twierdzi Firkowicz, któremu dobrze są znane księgi święte i cała przeszłość izraelska, pochodzi z mylnego wyczytania kroniki i podań żydowskich.

Przed Chrystusem i po nim była w Jerozolimie skromna garstka ludzi wiary prostej i szczer-

rej, niedostępna nowinom faryzeuszów i saduceuszów; zwali siebie prostymi izraelitami (Ben Izrael Poszutim), a inni zwali ich Sprawiedliwym i, Czoddikim. Saduceusze zaś, którzy wzięli nazwę swej sekty od imienia swego koryfeusza Sadoka, pisali się Czudekim.

Różnica w pisowni hebrajskiej w jednej samogłosce o, oraz opuszczenie punktacji na oznacze-



nie podwójnej litery d, wpłynęły na pomieszenie tych dwóch wyrazów i na wzięcie ich za jedno. Istotnie zaś przed wiekiem X po Chrystusie misjonarze owych czoddikimów czyli sprawiedliwych byli w Krynie i plemię osiadłych tu karaitów utwierdzali w czystej wierze Mojżesza, przypominali im niektóre obrzędy starego zakonu, których przez tylowieczne wędrówki i oddzielenie od ojczyzny mogli po części zapomnieć. Ale ci reformatorowie karaimów krymskich nie mieli nic wspólnego z nauką saduceuszów.¹⁾

Karaici podczas swej ciekawej emigracji, zachowawszy w obrzędach religijnych biblijny język hebrajski, (który posiadają lepiej od rabinistów), już w późniejszych czasach, przeszedłszy Kaukaz i zetknąwszy się w Europie z krajami, podległymi najazdom i wpływom mogołów, w potocznej mowie przyswoili sobie język tatarsko-turecki, który



A. S. FIRKOWICZ, UCZONY HAZAN KARAIMSKI.

przyjęli prawdopodobnie od narodu chazarów, nawróciwszy ich na wiarę izraelską.

Tę ostatnią hipotezę, powtórzoną zapewne za uczonym Abrahamem Firkowiczem, znajdujemy w pracy pod tytułem „Sbornik starinnych gramot karaimskich”, wyd. w Petersburgu przez syna historyka w 1890 r. po rosyjsku.

Na innych pierwiastkach rozwijając swój religijno-narodowy charakter, karaimi mają nieprzyjazne usposobienie do żydów rabbanistów, którzy nawzajem odplacają im nienawiścią, podsycaną sporami religijnymi.

Karaici gorliwi w zachowaniu Biblii, widząc ją skażoną u rabbanistów przez talmud i komentarze — uważali się za uprawnionych nazywać ich schizmatykami, a pod względem moralnym nie mogli nie widzieć swej wyższości. Nie mając, jak żydzi, w dogmatach wiary niechęci ku innym plemionom, pomimo różnicy wyznania przyjmowani byli uprzęmie w krajach, kędy los ich zagnał, i chętnie przypuszczani do praw obywatelskich. Musieli nawet niekiedy dochodzić do pewnej przewagi oświatowej, kiedy, jak powiedziano wyżej, Izaak Sangari nawrócił na judaizm całe plemię chazarów.

W późniejszych czasach jednak w Krymie, wskutek przewrotów politycznych długo żyli w biedzie i nędzy. Zmuszeni byli kryć się po lasach i jaskiniach z powodu ciągłych napadów i rozbojów koczujących ludów, jak scytów i tatarów, dopóki ci ostatni nie zorganizowali chanatu tatarskiego i nie zaprowadzili pewnego ładu i porządku.

W końcu XV wieku przybył do Krymu Sinan Baj-Kodziu, karaim, pochodzący ze znakomitej rodziny Czelabi, nazwany przez swych współbraci



WNĘTRZE BOŻNICY KARAIMÓW W ŁUCKU fot. J. Smoliński.

¹⁾ Uczni europejscy, jak Godwin, Ugolin, a za nimi nasz Czacki, wiedzieli o istnieniu czoddikimów i nie nazywając ich osobną sektą — zowią ich łagodnym (benigni), sprawiedliwymi, którzy się oddali pismu (justi, qui se meditationi scripturae dabant); zwano ich jeszcze Hassidzin — nazwa, którą w Polsce w wieku XVI wskrzesiła i przywłaszczyła sobie inna sekta żydów u nas, zwana pospolicie kitajowcami. (Obacz Czacki, O żydach, wyd. Wiszniewskiego, str. 58 i 117).



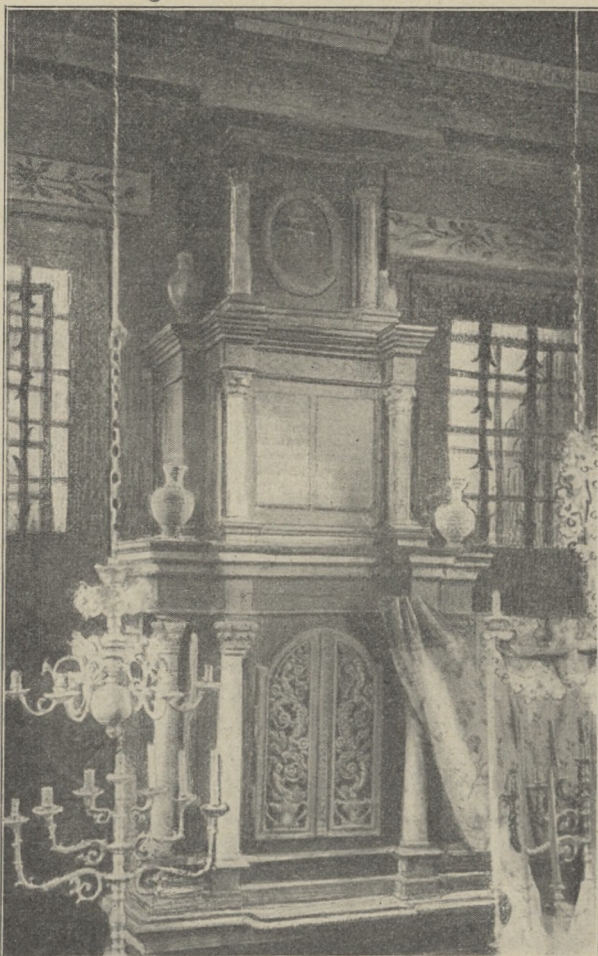
„zbawcą”. Wskutek nieporozumień na dworze perskim, wyemigrował on stamtąd z całą rodziną, krewnymi i nauczycielami do Czufut-Kale w Krymie za panowania chana Mengli-Gireja (1476—1515 r.). Ze względu na wybitną rolę, jaką odegrał w swym czasie, i wpływy, jakie wywarł na swych współbraci krymskich, zasługuje na dłuższą wzmiankę.

Na dworze perskim karaimi doznawali opieki dla swych przymiotów i uprawiali pomyślnie handel i nauki; osobiście rodzina Czelabi miała u szachów względy, tak, że przyznany jej został tytuł księżęcy, jako pochodzącej z pokolenia „Nəsi” (książe niewolny), a zajmującej przytem najwyższy stopień kapłaństwa w duchowieństwie karaimskim Gaham.

Sinan Czelabi, nazywany także „Baj-Kodziu”, był synem Józefa, najwyższego kapłana, który wskutek zawiści i intryg wpadł w niełaskę u szacha i został z rozkazu tegoż ścięty, a majątności jego zabrane. Jeden Sinan z całej rodziny skazanego zdołał umknąć i ukryć się u życzliwego architekta, który budował pałac dla jego ojca. Ten, zauważwszy u wybawionego od śmierci młodzieńca zdolności artystyczne, w szczególności do architektury, zaczął go uczyć, tak, że po siedmiu latach Sinan stał się wykwalifikowanym architektem. W tym czasie nastąpiło wyjaśnienie u dworu panującego, że kapłan Józef Czelabi poniósł śmierć niewinnie. Szach perski, poleciwszy ukarać sprawców intrygi i dowiedziawszy się, że Sinan syn Józefa żyje, polecił zwrócić mu zabrane majątności, jak również i zaszczytne stanowisko po ojcu. Sinan jednakże nie chciał korzystać z łask przywróconych i prosił tylko o pozwolenie wyjazdu do Krymu, dokąd niebawem wyruszył ze swymi krewnymi i dziesięcioma nauczycielami.

Przybywszy do Czufut-Kale — udał się z polecającymi listami dworu perskiego do chana Mengli-Gireja, który dowiedziawszy się o jego umiejętności technicznej, ustanowił go kierownikiem nad budowniczymi i nad cechami murarzy i kamieniarzy oraz powierzył zbudowanie pałacu w Bachczyseraju.

Sinan począł gorliwie pracować i wkrótce stał się przepysznym w pełnej krasie Wschodu utwór architektoniczny, wykonany według projektu szcze-



fot. J. Smoliński. OLTARZ „PECHAŁ” W BOŻNICY KARAIMÓW W ŁUCKU

gółowego i pod osobistym kierunkiem tego zbiegłemu losu i okoliczności stworzonego artysty architekta.

C. D. N.

Józef Smoliński.





Muzea lokalne w Galicyi.

1)

Oddawna już ideałem wielu osób prywatnych i licznych instytucji publicznych było objęcie całego kraju siecią muzeów historycznych, etnograficznych i wogóle krajoznawczych, któreby działalność swą kulturalną i oświatową w najmniejszych nawet miasteczkach spełniać potrafiły. W tym celu wznowiono w rozmaitych miejscowościach kraju działalność w kierunku propagowania zrazu myśli samej, a potem i zakładania zbiorów, opierających swe istnienie na szczerych chęciach i pracy jednostek, oraz na ofiarności ogółu. W ten sposób otwarte zostało prowincjonalne muzeum dyecezyjne w Tarnowie, posiadające dziś ustaloną sławę, podobnie urzeczywistniony został projekt, podniesiony przez kilka osób prywatnych, bynajmniej nie fachowych, w Przemyślu, gdzie obecnie istnieje już obok Tow. Przyjaciół Nauk muzeum najrozmaitszych zabytków; tak samo miała się rzecz z otwartym niedawno muzeum w Tarnopolu, Kołomyi i Nowym Sączu.

Wiele prowincjonalnych zbiorów krajoznawczych zawdzięcza swe istnienie warszawskiemu Tow. Krajoznawczemu, którego staraniem zawiązują się w rozmaitych miejscowościach Królestwa osobne oddziały prowincjonalne, zwracające główną uwagę zwłaszcza na zakładanie zbiorów muzealnych. Zbiory podobne znajdują się już obecnie — po kilku ledwie latach pracy Tow. Krajozn. — we wszystkich niemal znacniejszych pod względem historycznym miastach i miasteczkach Królestwa, stanowiąc prawie zawsze dumę i sławę okolicznych mieszkańców. Chociaż nie zawsze rozwój muzeów tych zagwarantowany jest zupełnie dostatecznie, to jednak raz położone podwaliny muszą przecież z czasem unieść budowlę większą, wspólniejszą. Nad sprawą tą czuwa w Królestwie wspomniane Pols. Tow. Krajoznawcze, w Galicyi zaś obowiązek ten zdany jest całkowicie inicjatywie osób prywatnych. Okoliczności tej nie zmienia zupełnie fakt, iż trzy z galicyjskich zbiorów prowincjonalnych założone są i istnieją przy Tow. Szkoły Ludowej, ponieważ i w tym wypadku projekt zorganizowania ochrony pamiątek przez gromadzenie ich w muzeum zrealizowany został jedynie dzięki zabiegom i staraniom poszczególnych osób, miłujących przeszłość kraju i wszystko, co z nią związane jest od długiego szeregu wieków. Na ich też barkach spoczywa cała praca koło utrzymania i rozwoju założonych zbiorów, nie popieranym jeszcze przez społeczeństwo jakby na to zasługiwały.

Zbiorów takich krajoznawczych, nie licząc oczywiście istniejących we Lwowie i Krakowie, posiada dotychczas Galicya pięć. Najstarszy z nich, a zarazem najcenniejszy, jest znane już dobrze w sferach uczonych Muzeum dyecezyjne w Tarnowie, założone w 1888 r. Nie odwołując się do ofiarności publicznej, ani do grosza jednostek, stworzył ks. infułat, dr. Józef Bąba, instytucję, na której śmiało się wzorować mogą inne podobne u nas. Mrówczą zabiegliwością i oszczędnościami, uszczuplającymi własne potrzeby, zbierał, nabywał powoli ale wytrwale okazy, jakie nadawać się mogły do zbiorów. I najbardziej też rozważał ściśle, czy dany okaz odpowiada zakreślonemu z góry planowi i czy miejsce dlań znaleźć się powinno obok innych, już nagromadzonych. Zanim przystąpił ks. dr. J. Bąba do systematycznego kolekcjonowania zabytków sztuki kościelnej, uważał za swój pierwszy obowiązek zaznajomić się doskonale z teorią naukowego zbierania, opartego na prawdziwej wiedzy i znajomości rzeczy. Pod tym względem dał więc, jak widzimy, rzadki jeszcze i teraz u nas przykład, jak należy się brać do podobnego przedsięwzięcia, ażeby móżdż odpowiedzieć przyjętym na się zobowiązaniom. Nie dziw też, iż muzeum tarnowskie cieszy się dzisiaj między ludźmi fachowymi i znawcami jak najlepszą sławą, na którą całkowicie zasłużyło dzięki niezmiordowanej pracy pierwszorzędnej w swoim rodzaju znawcy, jakim jest dr. J. Bąba. Jak dotychczas, o żadnym innym muzeum prowincjonalnym u nas nie można tego powiedzieć, ponieważ mimo dosyć licznych nieraz okazów zbyt prymitywnie kierowane są przez ludzi, nie rozumiejących się jeszcze odpowiednio na wcale niełatwej, a owszem bardzo wielkiej wiedzy wymagającej, sztuce kolekcjonowania naukowego. Celem stworzenia jakiegoś zbioru nie dość jest powodować się jedynie manią zbieracką, o ile oczywiście pragniemy dojść do pokaźniejszych jakichś rezultatów — lecz baczyć przedewszystkiem należy, by każdemu wysiłkowi naszemu przyświecała zawsze prawdziwa wiedza i znajomość rzeczy. Bez tego budowa cała na kruchych opierać się będzie podstawach.

Ks. dr. Bąba, przystępując do utworzenia muzeum, doskonale widocznie zdawał sobie sprawę z tego wszystkiego, jak wnosić musimy z obecnego stanu zbiorów w Tarnowie. Cel muzeum zakreślony był jasno: zbierać starożytne aparaty kościelne i przedmioty sztuki w chronologicznym



następstwie wieków i stylów, a cenne okazy ratować od zagłady, przywracając im dawną świetność przez umiejętną restaurację. Dalszym zaś celem była możliwość wszczepiania w tych warunkach w młode pokolenie kapłanów zamiłowania do pamiątek przeszłości, opartego jednak nie tylko na kulcie tradycji, ale na prawdziwym znawstwie. Takiego zadania mógł się oczywiście podjąć jedynie człowiek, co na gruntownym poznaniu sztuki i jej dziejów całe lata strawił, patrząc niejednokrotnie na bezmyślne poniewieranie zabytków, wyzbywanych wzamian za błyszczącą, preten-sjonalną tandetę.

Muzeum umieszczone jest w gmachu semi-naryum duchownego, znajduje się pod protekcją ks. biskupa; zarząd jego spoczywa w rękach kustosa, a złożone w niem zabytki stanowią własność muzealną z zakupu lub darów albo też umiesz-czone są czasowo jako depozyty. Całe uposa-żenie jego polega na rocznych datkach Tarn. Kasy oszczędności, kosztem której wyszła też niedawno bardzo ładna praca p. t. „Dzieje miasta Tarno-wa”, opracowana przez trzech autorów. Dział arty-stycznych i historycznych zabytków miasta opracował ks. Fr. Leśniak¹⁾, wydając rzecz tę osobno, jako odbitkę z wspomnianego dzieła; tam też znajdujemy również opis zbiorów muzealnych.

Muzeum obejmuje dział obrazów, rzeźby, tkanin, sztuki stosowanej, zbiorów i biblioteki. Z pomiędzy starożytnych obrazów na drzewie, malowanych al tempera lub olejno, stanowiących przeważnie okazy szkoły cechowej krakowskiej, najciekawsze są:

1. Trzy skrzydła tryptyku z XV w. z Kasiny Wielkiej.
2. Zwiastowanie N. P. Maryi z Jodłownika przy Szczyrzycu, z pocz. XVI w.
3. N. Panna z dzieciątkiem w gaju różanym z XVI w., z Cerekwi.
4. Madonna ze świętymi, przypis. Hansowi Pleydenwurffowi z 1470 r., ze Szczepanowa.
5. Św. Rodzina, z XV w., z Gosprzydowej.

¹⁾ Ks. Fr. Leśniak. Artystyczne i historyczne zabytki miasta Tarnowa. Tarnów 1911. str. 32—36 (z ilustr.). Wzmiankę o muzeum tarnowskim wraz z 8 ciekawymi ilustracjami podał Tygodnik Illu-strowany z 1903 r.

6. Pietà, w. XVII, z Chomranic.

7. Chrystus zmartwychwstały ze świętymi, 1500 r., z Kasiny Wielkiej.

8. Madonna z dzieciątkiem, z kościoła św. Marcina w Zawadzie, XVI w. i w. in.

Obrazy te odnowiono częściowo w Krakowie przez artystę Pochwalskiego, przeważnie zaś w Wiedniu przez kustosa akad. i radcę ces. E. Gerischa, kosztem funduszu rządowego, pod nad-zorem c. k. Komisji centralnej. Oprócz obrazów starych posiada muzeum i nieco nowszych, obok rysunków oryginalnych i studyów olejnych.

Z rzeźb cenne są: Św. Anna, koniec XV w. szkoła Wita Stwosza z Olszyn, fragment ołtarza ze Szczawnicy, w. XV, oraz ołtarz barokowy z Rze-zawy w. XVII.

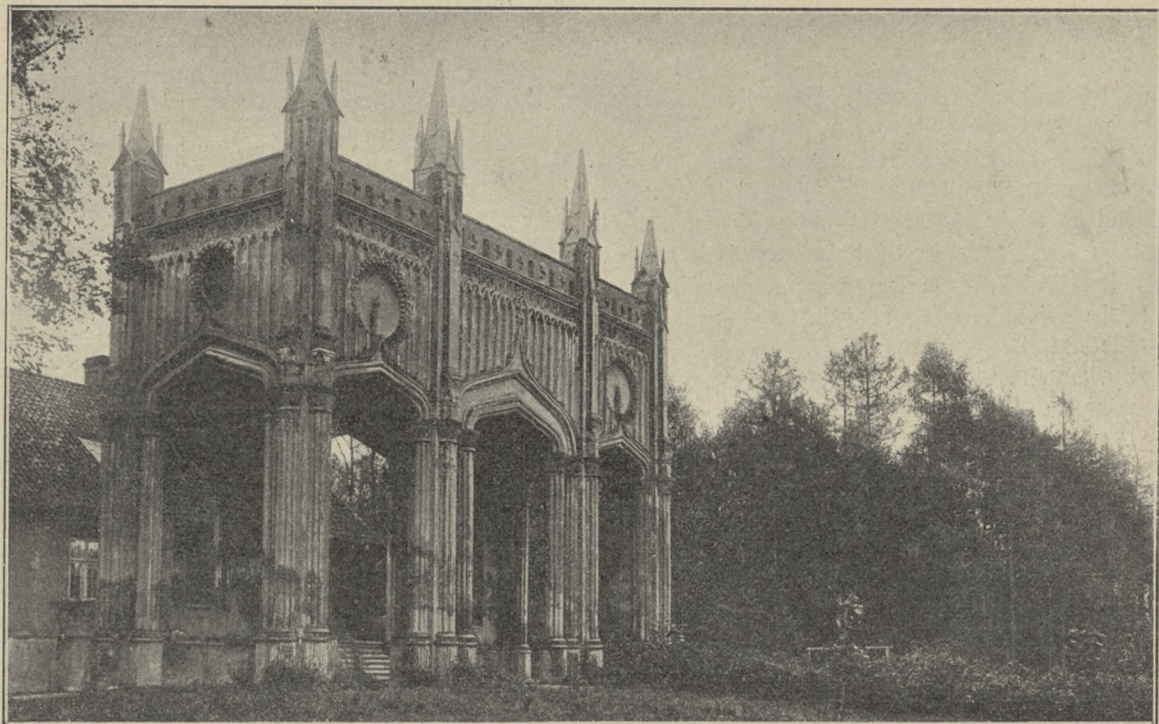
Dział tkanin i haftów (reprodukowanych w kil-ku najciekawszych okazach we wspomnianym arty-kule w „Tygodniku Ilustrowanym” i w pracy ks. Leśniaka) stanowią pomiędzy innymi: haft płaski na ornatach z XV w., aksamity genueńskie, brokaty, materye wschodnie (cenny ornat i kapa z herbem ziemi przemyskiej z resztkami perel, z 1500 r.), aplikacje złote z XVII i XVIII w., (jedna z Wojniczka z herbem Habdank), tkaniny z XVI do XVIII w. (ornat z herbem Batorego), koronki srebrne złożone, cenne veta na kielich i puszkę, zbiór galonów i koronek białych z fabryk w Kańczudze i Bobowej, trzy gobeliny, z których dwa flamandzkie, dywan haftowany z początku XIX wieku, zbiór kilimów polskich, wzory pasów słuckich, jedwabna powłoka siatkowa z namiotu tureckiego z pod Wiednia, wzory aksamitów z Crefeldu i t. p.

Dział sztuki stosowanej obejmuje: wyroby złotnicze, jak krucyfiks romański z XVII w. ze skrzyni gminnej w Bielczy, pacyfikał Achacego Jordana z 1544 r. z Bobowej, kielich gotycki, wys. 14 cm. z Czarny, pierścień Piusa VI i w. in. Oprócz tego z numizmatów medale i monety polskie. Ze stolarszczyzny: szafy i biurka gdańskie; technikę metalową reprezentują zamki i kłódki ko-ścielne, zegar gdański i wydobyty z Dunajca rapier szwedzki. Ceramikę: porcelana chińska, japońska, wenecka, Sevres, wiedeńska, saska i ga-licyjska.

C. D. N.

B. Janusz.





ŚCZĄTKI ZAMKU W DOWSPUDZIE W STANIE OBECNYM

fol. W. Starewicz.

DWORY, ZAMKI I PAŁACE.

ZAMEK W DOWSPUDZIE.

Dziedziczne były w dawnej Polsce niektórych rodów powołania, dziedziczne przymioty ich i wady, dziedziczne również i zamiłowania. Z miłośnictwa np. w zakresie sztuki i architektury słynęli oni w Koronie Kazanowscy, po nich, wielu pominawszy, Czartoryscy, Potoccy. W tem poczuciu piękna na Litwie w niczem im nie ustępował ród Sapiehów i niemniej możny i zasłużony Paców, herbu Gozdawa. Niezliczona ilość z olbrzymim nakładem wzniesionych świątyń, zamków i pałaców najlepszym jest tego dowodem. Bo wiadomo: „jaki ród, taki plód”, nietylko materialny ale i duchowy.

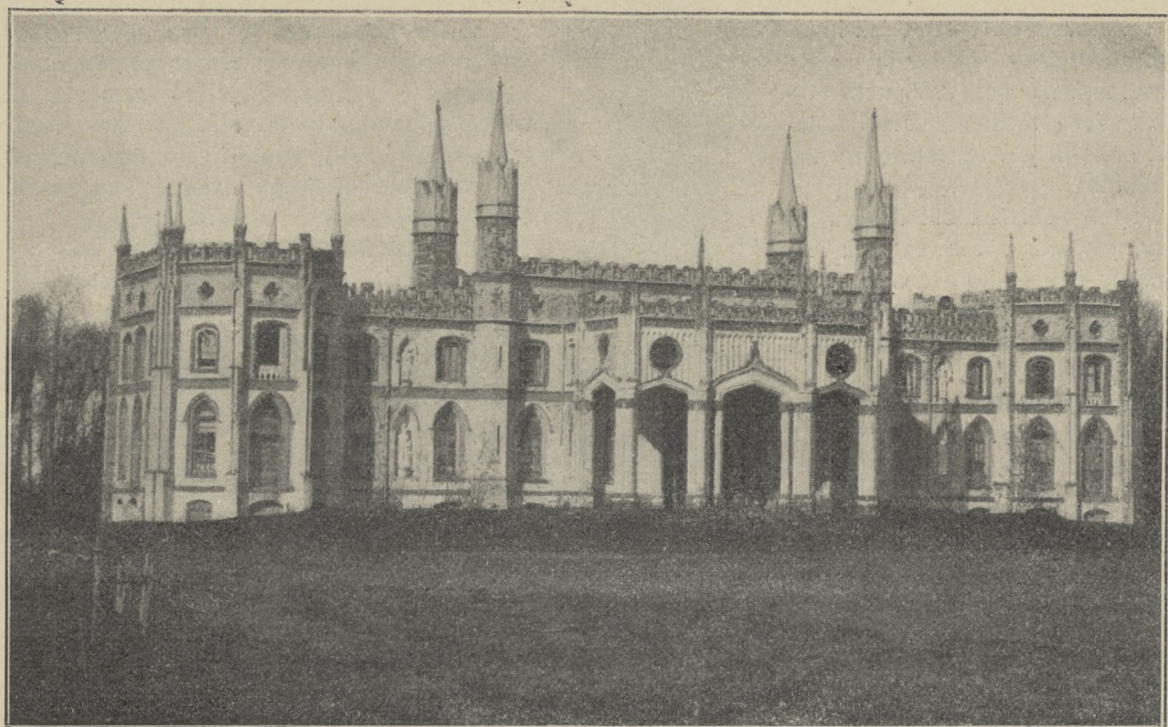
Jedną z najpiękniejszych rezydencji Paców bezsprzecznie był wspaniały zamek w Dowspudzie, którego widok tutaj zamieszczamy. Dobra, w których przez jenerała wojsk polskich, słynnego anglomana, Ludwika Paca, na schyłku pierwszej ćwierci ub. stulecia był wzniesiony, położone są w byłym województwie augustowskim, o dwie mile z okładem (15 w.) od Suwałk¹⁾. Plan jego spo-

rzędził i zaczął budowę architekt Bosio, doprowadził zaś ją do końca, sprowadzony z Włoch przez Paca—Marconi, który w pierwotnym projekcie poczynił niejakie zmiany.

Zamek dowspudzki wzniesiony został w stylu nowoczesnego ostrołuku, w jakim powszechnie architekci stawiają rezydencję możnym lordom w Anglii. Rysunek tego gmachu, dziś, niestety, przedstawiającego smutną nad wyraz ruinę, wyobrażał kształt dużej głoski T w ten, jak obok, sposób odwróconej J. Ramiona zajmowały korpus główny, laska zaś pionowa formowała czworobok w postaci okazałej baszty o zębatych krawędziach, mającej cztery strzelające ku niebu wieżyczki narożne. Na parterze były mieszkania służby dworskiej, kuchnia, łazienka i składy, na pierwszym piętrze, po obu stronach zamkowej kaplicy, szły we dwa rzędy pawilonem okazałe komnaty. Sala narożna w prawym skrzydle zawierała bogatą zbrojownię, w lewym mieściła się galeria w stylu klasycznym ze zbiorem rzeźb i arcydzieł malarskich, a obok owej ośmiobocznej sali narożnej była pełna najrzadszych roślin oranżerya. Bogate komnaty w głównym pawilonie obejmowały, krom kaplicy, mie-

¹⁾ Ten sam jen. Ludw. Pac wznosił, właściwie przebudował w Warszawie przy ul. Miodowej w r. 1823 dawny pałac Radziwiłłów i Czartoryskich pg. planów Henryka Marconiego; w gmachu tym, dzisiejszym Sądzie O-

kręgowym, dochowały się piękne freski zamków i pałaców Pacowskich, między innymi zamku w Dowspudzie.



ot. Downar Zapolski.

ZAMEK W DOWSPUDZIE W R. 1864

szkanie pana zamku, bibliotekę, archiwum i pokoje gościnne. Z podłużnej sali jadalnej, zawieszanej aż pod strop portretami, były wyjścia do dwu wieżyczek, z prześlicznym widokiem na rozległy park i dalszą okolicę. Wszystkie sale, galerye, komnaty, zdobne były w przepiękne freski, wykonane przez Mikołaja de Angelis, ucznia Landiego.

Za udział jenerała Paca w rewolucyi Dowspuda w r. 1831 uległa konfiskacie. Rezydencyę, wraz z najbliższymi przyległościami, prawem donacyjnym otrzymał jenerał Sulima, ucierający się

przez cały czas rcwolucyi z powstańcami na Litwie.

Obecnie ze wspaniałego zamku przysłowiowego Paca ocalał zaledwo korpus frontowy i jedna z owych strzelistych wieżyczek, przytulona niby sierota do opustoszałych murów. Inne części gmachu, na wzniesienie którego wydano miliony, dawno już z polecenia Sulimy rozebrano lub leżą w ruinie.

Sic transit gloria mundi!

M. Federowski.



ROŚLINNOŚĆ A RUINY.

1)

Ruina jest to dzieło geniuszu i ręki ludzkiej, opuszczone przez człowieka, a zagarnięte na wyłączną własność i pod bezpośrednią władzę przyrody.

Po odstąpieniu człowieka od swego tworu, wszelki ślad jego jest rzeczą niestetyczną, jakby wkraczaniem w nieswoje prawa. Nowa przybudówka z dymiącym kominkiem lub wygracowane ścieżki tchną wśród ruin pewnego rodzaju profanacyą.

Panią sytuacji na ruinach staje się roślinna. Tak dzieje się przynajmniej w naszym klimacie. I dlatego też ruiny muszą być ściśle związane z roślinnością, inaczej staną się zwaliskiem bezużyte-

cznych kamieni, które tylko zdaleka dać mogą piękną sylwetę. Bez roślinności będzie zawsze w tych murach smutno, nie smutkiem tych dawnych, w gruzy rozsypujących się wieków, ale raczej pustką czegoś, co zostało niesłusznie opuszczone, co maluje tylko upadek i nędzę właściciela.

Niech kto chce czy nie chce, ale w ruinach jest bardzo dużo pierwiastku romantycznego i tej romantyczności nie wolno im rabować. Tę cechę nadaje im roślinność, zamazując kontury, osłaniając tajemniczo całe części domostwa a fantazyi widza pozwalając dopełnić reszty.



Zarówno estetyczne, jak i rzeczowe względy zniewalają nas do zastanowienia się, czy z punktu technicznego roślinność dla trwałości budowli jest szkodliwą czy też dodatnią.

Już pobieżna obserwacja uczy, że mury, bez względu na materiał, z jakiego są budowane, pod wpływem czynników atmosferycznych rozsypują się w gruzy.

Chronimy je przez nakrycie dachami i przez ogrzewanie, bo również znana jest rzeczą, że domostwa nie ogrzewane (i nie przewietrzane) łatwo niszczejają. Roślinnością ochraniaamy mury przed wpływem wilgoci, a także przystosowujemy je do zmian temperatury. Wilgotny mur, gdy się ogrzeje, a przeto i wyschnie, pęka i rozluźnia się. Gdy zaś zmarźnie, każda okruszyna lodu działa jak klin, rozrywa kamień, cegłę, wapno, tynk, cement i t. d. Drewniane części w wilgoci pleśniejają i grzyb je toczy, żelazne rdzewieją i zamieniają się w proch. Osuszenie przeto budowli i zmniejszenie wahań temperatury będą zasadniczymi warunkami przy konserwowaniu murów, a przez to i ruin.

Rośliny czerpiąc wodę z podłoża, na którym żyją, osuszają to podłoże wraz z jego otoczeniem. Że to nie są ilości nieznaczne, niechaj wyjaśnią dane zaczerpnięte z obserwacji uczonych: I tak Haberlandt podaje, że w ciągu 173 dni jedna roślina kukurydzy wyparowywa 14 litrów wody, w ciągu zaś 140 dni roślina konopi 27 litrów, a słonecznik nawet 66. Höhnel mówi, że hektar lasu bukowego (115 letniego) w ciągu roku wyparowywa 2,4 do 5,3 milionów litrów wody. Owies na tej przestrzeni 2,27 mil., jęczmień zaś 1,23 mil. To się znaczy, cała ta przestrzeń byłaby pokrytą 12 do 22 cm. grubą warstwą wody.¹⁾

¹⁾ Źródłowe dane znajdzie czytelnik w Pflanzenphysiologie Dr. W. Pfeffera tom I. Str. 153.

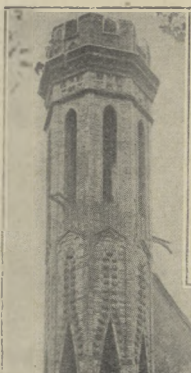
Wodę wyssaną w ten sposób z podnóża lub wnętrza ruin, albo też z samych murów, wyparowują rośliny, przez co powietrze jest wilgotniejsze i nie dozwala na silne wahania temperatury. Liście i gałęzie poruszane wiatrem jak wachlarze mieszają powietrze i ujednastniają jego wilgotność i temperaturę.

Ostona z liści ocienia mury, a więc znów nie dozwala na zbyt silne zmiany ciepłoty. To samo listowie, czy to drzew lub krzewów, czy też pnączy tworzy naturalny dach. Chętnie kryjemy się w czasie ulewnego deszczu pod drzewo, gdy po niem jak po parasolu spływa woda, kapiąc na ziemię z ostatnich liści skrajnych gałęzi, tak jak z nadbrzeżnych dachówek. Podobne zjawisko zaobserwować możemy na dzikim winie lub bluszczu obrastającym ścianę: mimo ulewnego deszczu z boku mur będzie suchy.

Podobną ostonę tworzą zwieszające się badyle lub źdźbła traw na murach, które obrastają. W końcu nadmienić należy, że i narastająca na szczycie lub na bokach murów, w samej ruinie lub też u jej podnóża, warstwa próchnicy działa dodatnio na ich konserwację. Próchnica bowiem silniej przyciąga wodę, niż to czynić może kamień, mur i jego części składowe, a więc od nich wilgoć odciąga. A przytem jest to powłoka stale spalającej się substancji, która nieco ciepła wytwarza i przez to normuje różnice temperatury przynajmniej do pewnego stopnia.

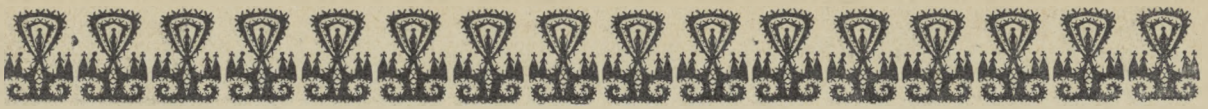
Zdawaćby się mogło, że nie trudno się zdobyć na powyższej wymienione uwagi, a jednak umysł ludzki woli empirycznie stwierdzone doświadczenie, niż à priori wyciągnięte wnioski. Dlatego też co do szkodliwości lub użyteczności niektórych roślin, np. bluszczu, względem zachowania murów wywiązała się polemika. Stübgen¹⁾ wciągnął do dyskusji nad tą sprawą właścicieli zamków i ar-

¹⁾ Styczniowy numer „Denkmalpflege” 1910 rok.



FRAGMENT RUIN ZAMKU W DOWSPUDZIE

fol. W. Starewicz,



chitektów Francji i Anglii, a dr. Hager-München¹⁾ rozpisał zapytania do setek osób, otrzymując przeważnie odpowiedzi dodatnie.

Ujemne poglądy na użyteczność roślin dla murów wyniknąć mogły albo z uogólniania szkód, wyrządzanych przez silne korzenie drzew i krzewów, przenikających między części składowe murów, albo też z pobieżnej obserwacji, gdzie zjawiska gnicia i butwienia przypisywano niesłusznie wegetacji roślin.

Zaczynając od wodorostów (glonów) należy zaznaczyć, że chociaż one (wraz z porostami) w zasadzie są pierwszymi pionierami, ułatwiającymi wietrzenie skał, to jednak niezmiernie cienka warstwa przez nie zaatakowana nie tylko nie jest szkodliwą, ale często — zależnie od materiału — utrwała go. Przykładem mogą być piaskowce np. pińczowskie, które z czasem twardnieją na swej powierzchni, w czym glony i porosty niepoślednią odgrywają rolę.

Drugą grupę stanowią mchy, które jednak potrzebują skały nieco zwietrzałej, a przytem próchnicy. Będzie to zazwyczaj dość gruby pilśniowy kożuch osłaniający przed skwarem lub mrozem swoje podłoże, mur lub zagłębienie, a wsysający jak gąbka każdą kroplę wody, oddając ją potem z wielkim trudem. Strzechy słomiane, gonty lub dachówki dobrze się pod nim konserwują, nie pękając od gorąca, nie niszcząc się pod wpływem wilgoci, której nadmiar łatwo z kęp mchu ścieka.

Ścieranie, zdrapywanie lub zmywanie jakimikolwiek środkami tych roślin z murów nie tylko niszczy pewną zwietrzałą przez wieki warstwę, służącą za pancerz dla dalszych dochodzeń, nie tylko niszczy patynę (piękne zabarwienie), ale niszczy rośliny ochraniające te mury lub głązy.

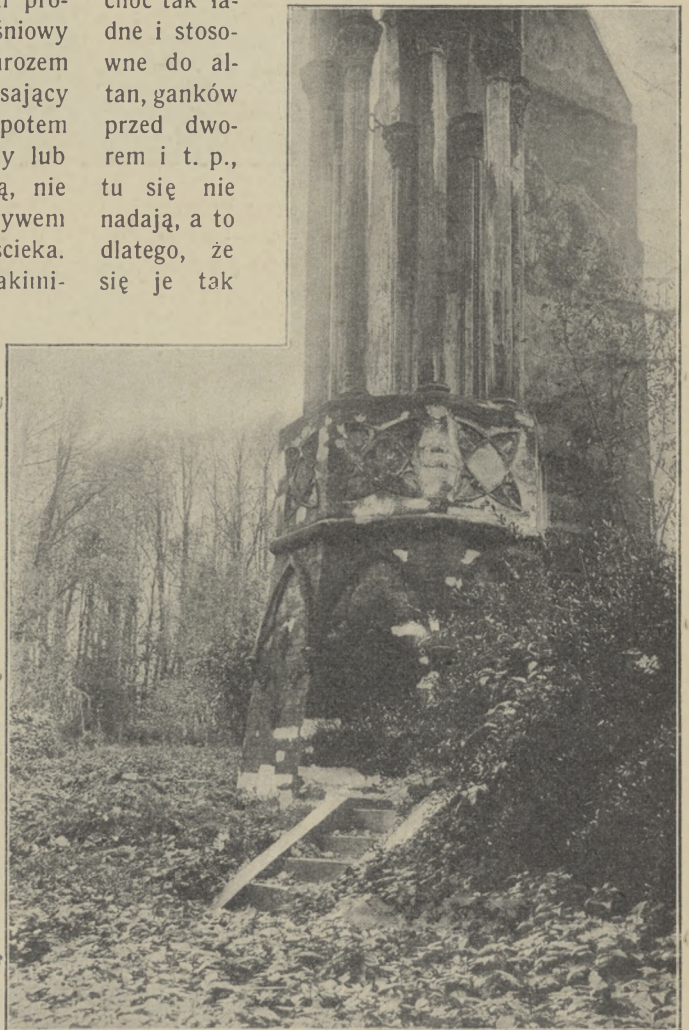
Z roślin wyższych w hierarchii powstania, które się usadowiły na samym murze, na jego szczycie lub też po bokach, należy uwzględnić tylko takie, jak trawy lub byliny z korzeniami cienkimi nitkowatymi, których pilśń rozrasta się na murze lub wśród cząstek, nie wchodząc w głąb, a łodygi lub liście w stanie żywym albo suchym zwieszają się, zasłaniając swemi brodami ściany przed deszczem, mgłą lub śniegiem, a także wytwarzając jednostajną temperaturę muru pod tą gęstą czupryną.

Drzew lub krzewów, a także niektó-

rych bylin sadzić nie można ani na murach, ani na sklepieniach czy wśród murów ruin. Za to zbocza, na których stoją ruiny, należy wzmocnić, odwodnić, a same ruiny osłonić od wiatrów czy zamieci drzewami i krzewami.

Przejdźmy teraz do ważnego, a zazwyczaj zaniedbywanego nawet tam, gdzie o ruiny dbają, tematu. Jakich roślin należy użyć do obsadzenia zarówno murów, jak i otoczenia ruin?

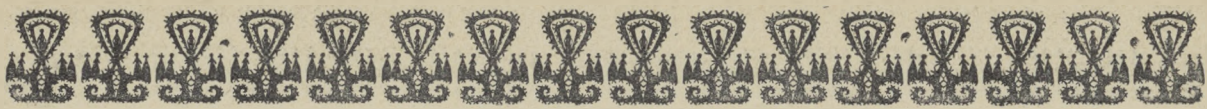
Ogólne prawidła są proste. Należy się ściśle stosować do otaczającej flory, unikać przeto wszystkiego, co niewłaściwe dla danej okolicy, co nie może na danym materiale rosnąć, np. na szczątkach piaskowca lub silnie wapiennych resztkach murów. (Osobno zestawiam kilka takich roślinnych gromad, które ze sobą współżyją zwykle). Wszystkiego, co egzotyczne, czego w okolicy w ogrodach lub w polach się nie spotyka, należy unikać. I tak np. dzika róża, nawet centyfolia (t. zw. róża cukrowa) nadają się, gdy piękne pnące róże, choć tak ładne i stosowne do altan, ganków przed dworem i t. p., tu się nie nadają, a to dlatego, że się je tak



fol. W. Starewicz.

FRAGMENT RUIN ZAMKU W DĄBROWIE TARNOBRAZKIEJ

¹⁾ „Einfluss der Vegetation auf die Baudenkmale“ dr. Hager München. Elfter Tag für Denkmalpflege Danzig 29-30 września 1910, str. 134.



rzadko u nas spotyka. Widziałem w okolicach Krakowa wśród ruin piękne płaczące drzewko, wyglądające jakby je wysadzano z ogrodu. Pierwszą rzeczą byłoby usunięcie go. Niechaj to służy za wskazówkę. Wynika stąd, że tak jak konserwator, archeolog, architekt muszą uprzednio zbadać dokładnie historię danego obiektu, z jakiej pochodzi epoki każdy szczegół, tak też i kierujący obsadzeniem ruin roślinnością musi przed zestawieniem listy roślin, które mają być wysiane lub wysadzone, nie tylko zbadać dokładnie florę danej ruiny, ale i zapoznać się z tem, co rośnie w okolicy.

Wykaz taki powinien stanowić osobną rubrykę w aktach danego zabytku, gdyż może zestawienie zdziwiających

tam roślin naprowadzić na ciekawe, a nieraz ważne dla historyka wnioski. A każda nowo wprowadzona roślina musi być w tych aktach uwidoczniiona.

Poznawszy wszystkie zasadnicze punkty, przejdźmy do samej techniki obsiewania i obsadzania ruin. Mamy cztery obiekty do rozpatrzenia. Na pierwszym miejscu mur. Przy zdejmowaniu wegetacyjnej pilśni z muru należy postępować indywidualnie, a bez szablonu. Chodzi o to, że często znajdziemy krzewy i małe drzewka na murze (np. w jednym wypadku w Tenczyнку mały świerk przyczepiony na murze). Nie niszczy my ich nierzad dla względów estetycznych, gdyż stanowią one tam malowniczą całość.

Czasami nawet techniczne względy nie pozwolą nam na to, bo mur trzymać mogą splecione korzenie, a u wielu roślin jak topoli, akacyi, wierzbu, wycięcie pnia bez usunięcia wszystkich korze-



RUINY KLASZTORU BAZYLIANÓW
W SKICIE (pow. kijowski)

fol. ze biorów dr. A. Czolowskiego we Lwowie.

ni może pociągnąć za sobą wybicie licznych wyrostków, czego należy się wystrzegać.

Ze szczytu muru, jak i z jego boków, zdejmujemy tylko to, co niezbędnie potrzebne do utrwalenia tej części budynku, więc nie zrywamy dzikiego wina lub bluszczu, który dopiero po długich latach może dojść do tego samego rozwoju, co poprzednio. W celu utrzymania roślinności, która jak nadmieniono ochrania mur przed słońcem i zmianą temperatury, cementowy wierzch musi być wklęsły.

W tę rynnę układamy darni dwiema warstwami tak, aby część roślinna wypadła do środka, co nie tylko silnie wiąże tę nałożoną ziemię, ale trawom i bylinom z trwałości rozlogami

pozwala się rozrastać. Na wierzchu tej darni siejemy rośliny prędko wschodzące, np. rzepik, rzerzuchę, z domieszką roślin, które chcemy mieć na murze. Te prędko wschodzące rośliny okrywają ziemię i pozwolą wzejść innym nasionom. Niechaj walka o byt sama rozstrzyga, co zwycięży. Przez tydzień należy zraszać nałożoną ziemię, o ile po wysiewie roślin nastąpi susza.

Drugim obiektem jest sklepienie. Zazwyczaj w ruinach na sklepienie ciśnie wielka warstwa gruzu; usunąwszy gruz, gdy wzmacniamy sklepienie cementem, nakłada się 40 cm. warstwę ziemi. Przy wycementowaniu należy zważać, aby pochyłości nie były zbyt silne, a brzegi wałem kamieni lub cegły ograniczone, nie cementem lecz ceglami, aby go nie było widać, tak, aby ziemia się nie staczała. Odpływ wody jest konieczny.

D. N.

Dr. Stanisław Goliński.





ZABYTKI POLSKIE.

Tablica Klucznika-Zembrzuskiego w Warszawie.

W sieni domu nr. 21 (hyp. 43) w Rynku Starego Miasta w Warszawie wmurowana jest piękna i dobrze zachowana tablica marmurowa, przeniesiona tu prawdopodobnie z fasady frontowej.

Na tablicy tej mieści się napis następujący.

D. O. M.

SUO AMICORV(M) ET POSTERITATIS VSVI
PATRIAE ORNAME(N)TO PAVLVS ZEM-
BRZVSKI

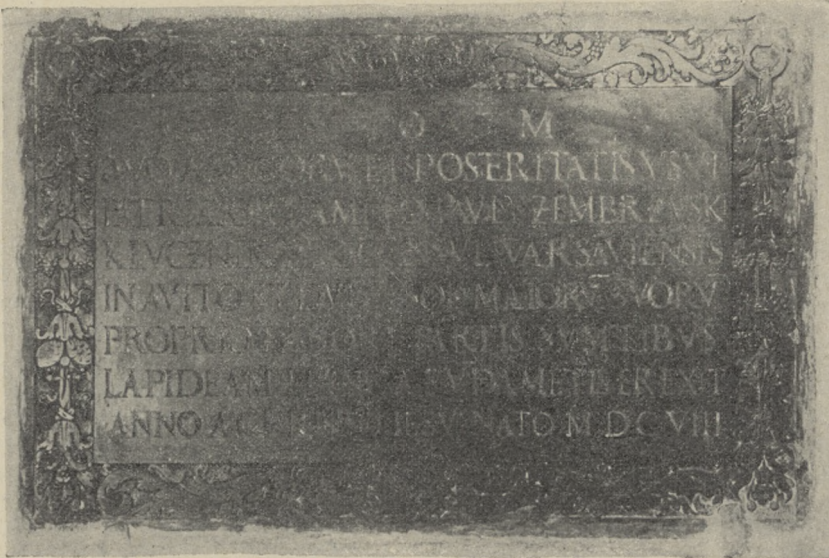
KLVCZNIK PROCONSVL VARSAVIENSIS
IN AVITO ET DVLCI SOLO MAIORV(M) SVO-
RV(M)

PROPRIO LABORE PARTIS SVM(P)TIBVS
LAPIDEAM HANC A FV(N)DAME(N)TIS
EREXIT

ANNO A CHRISTO IESU NATO MDCVIII

(Na użytek własny, przyjaciół i potomności ku ozdobie ojczyzny Paweł Klucznik Zembrzusi burmistrz warszawski na dziedzicznym i miłym gruncie przodków swych z własną pracą zdobytego majątku kamieniem tę dźwignął z fundamentów Roku od Narodzenia Chrystusa 1608).

Dokola dość bogaty ornament, w dolny pasek którego wplecione jest godło. Tak ornament, jak i wykwin tny krój liter, znamionujące rękę pewną i śmiałą, chlubnie świadczą o ówczesnym kamieniarstwie warszawskim.



fut. Jan Niekrasz

Ten sam Paweł Klucznik Zembrzusi na w prawej nawie katedry warszawskiej pomnik w kształcie przykrytej dość ciężkim daszkiem tablicy, na której wyobrażony jest mąż, klęczący ze złożonymi rękoma pod krzyżem. Z dość długiego napisu dowiadujemy się, że dwukrotnie obie-

rany burmistrzem i cieszący się miłością współobywateli zmarły, dokonał żywota w r. 1633, mając lat 73 i pomnik postawiła mu żona Krystyna z Fraytagów (gente Fraytackia). Miał zatem w chwili stawiania domu 48 lat. Że „Klucznik” jest częścią składową nazwiska, nie godnością zmarłego, świadczy powtarzanie tego przydomku w kilku z rzędu pokoleń i u różnych osób, na co słusznie zwraca uwagę w swej cennej pracy (Rozwój terytoryalny miasta Warszawy) p. Wit. Małcużyński.

Syn czy krewny Pawła — Baltazar — był proboszczem u Św. Krzyża, z racy czego świadczył ojciec kościołowi i szkole liczne dobrodziejstwa, odnowił wraz z żoną świątynię, i przybudował do niej dwie kaplice, na pamiątkę czego wmurowano 1615 r. stosowną tablicę marmurową przy wejściu.

Wogóle byli Klucznikowie-Zembrzusczy od r. 1536 kolatorami tego przedmiejskiego kościołka, który staraniem Pawła podniesiono 1626 r. do godności parafialnego.

Wracając do kamienicy w Rynku, zaznamy, że winna tam się znaleźć inna jeszcze tablica. Tam bowiem, w mieszkaniu krewnego swego, Dyoni-

zego Kołłątaja, rozstał się z życiem d. 28 lutego 1812 r. — roku wojny, klęsk i zawięzionych nadziei — jeden z najpotężniejszych umysłów Polski nowoczesnej — ksiądz podkanclerzy Hugo Kołłątaj. Zgaśnięty chorobą i gorszym od

niej zapomnieniem. Do katakumb warszawskich za trumną zohydzonego w opinii publicznej „jakobina” szło z urzędu grono kanoników warszawskich i garść wiernych aż do końca przyjaciół.

Miejsce zgonu uległo zapomnieniu bezmała.

T—t.



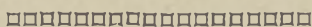
W dniach skupu kolei Wiedeńskiej.

Ruch turystyczny, to zlotodajne źródło dochodu dla kolei zachodnioeuropejskich, u nas rozwija się z móżolem i trudem z powodu braku zrozumienia interesu i poparcia ze strony zarządów kolejowych.

Jedynie tylko Towarzystwo kolei Wiedeńskiej, rozumiejąc i swoje społeczne obowiązki i własny interes, spieszyło zawsze z gotową usłużnością dla wycieczek, i dzięki takiemu pogładowi Zarządu setki turystów, setki młodzieży i liczne instytucje społeczne mogły organizować wycieczki, mając na trzech wielkich liniach ulgi taryfowe.

Towarzystwo Krajoznawcze, w którym ruch turystyczny objął:

w roku 1907—	659	osób
„ 1908—	1230	„
„ 1909—	4136	„
„ 1910—	4876	„
„ 1911—	6000	„ tak pomyślne



Z Polsk. Tow. Krajoznawczego.



We środę d. 17 b. m. o g. 8 wieczorem w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie odbyło się pierwsze tegoroczne miesięczne zebranie Polskiego Tow. Krajozn. pod przewodnictwem prez. K. Kulwiecia, który zdał sprawę z czynności Zarządu i

Komisji za ubiegły miesiąc. Do oddziałów prowincjonalnych, wykazujących bardzo słabe tętno działalności, Zarząd główny postanowił delegować swych członków dla zbadania istotnych przyczyn takiej słabej działalności.

Wykonywując zlecenie to, d. 27 grudnia na zebraniu ogólne Oddziału Siedleckiego przybyli do Siedlec prezes K. Kulwiec i p. K. Rakowiecki (ob. „Z Pol. Tow. Krajozn.” Nr 1 Ziemi r. b.) zaś d. 14 b. m. — do Radomia obaj wiceprezesa pp. A¹. Janowski i M. Wisznicki.

Z żalem tu stwierdzić należy, że Zarząd Oddziału Radomskiego nie poczynił odpowiednich starań, aby za pośrednictwem organu miejscowego osoby, interesujące się krajoznawstwem polskim w Radomiu, o przyjeździe delegatów Zarządu Głównego zostały we właściwym czasie powiadomione. Stawiło się bowiem tylko kilka osób, wobec czego pp. delegaci ograniczeni zostali do możności wymiany zdań z członkami miejscowego Zarządu.

Zarząd Główny dokonał formalności zwinięcia Oddziałów: Sandomierskiego, Wieluńskiego i Toma-

szowskiego wobec zupełnej ich bezczynności. Prawie jednocześnie Zarząd Główny otrzymał zawiadomienie z Pińczowa o uchwale Zebrania Ogólnego tamtejszego Oddziału — o zwinięciu go. Nie przynosi to zaszczytu ludności tych miast, która doniosłości Krajoznawstwa zrozumieć nie zdołała, ani organizatorom tych oddziałów, którzy przy rozpoczęciem dzieła nie wytrwali.

Wobec znacznej ilości b. cennych dzieł pierwszorzędnych artystów, przysłanych już przez podkomisję artystyczną, z nadesłanych obrazów zakwalifikowano na wystawę tylko 17. Pozostałe są do zwrotu w lokalu Towarzystwa. Termin otwarcia Wystawy ustalono ostatecznie na d. 1 marca r. b.

Biblioteka Tow. od d. 1 lutego otwarta będzie dla członków codziennie—z wyjątkiem dni świątecznych—od g. 5½ oo 7½ wiecz.

D. 16 b. m. odbyło się plenarne posiedzenie Komitetu Wystawy „Krajobraz Polski”, na którym po za sprawami administracyjno-gospodarczymi dokonano wyboru nadesłanych obrazów.

Wobec znacznej ilości b. cennych dzieł pierwszorzędnych artystów, przysłanych już przez podkomisję artystyczną, z nadesłanych obrazów zakwalifikowano na wystawę tylko 17. Pozostałe są do zwrotu w lokalu Towarzystwa. Termin otwarcia Wystawy ustalono ostatecznie na d. 1 marca r. b.

Ceny biletów oznaczono na 30 kop.; dla członków Tow. Krajozn. (którzy okażą bilety członkowskie za r. b.)—20 kop.; dla młodzieży—15 kop. Projekt afisza wystawowego zatwierdzono.

Wobec zalegania w opłacie składki członkowskiej przez wielu członków Towarzystwa (zaległość ta za ubiegłe 2 lata wynosi 1412 rs. 30 kop.) Zarząd postanowił zainkasować należności oraz składki za rok 1912 w ciągu pierwszych miesięcy r. b. i wydać bilety tylko tym członkom, którzy z należności swej całkowicie Towarzystwu uiszczą się.



Członkowie, życzący sobie wpłacać do kasy składkę ratami i od razu otrzymać bilet członkowski, winni na przyniesionych im kwitach napisać odpowiednio zobowiązanie.

Ubyło Towarz. Krajozn. w ciągu roku członków 43 (zmarłych lub wykreślonych na własne żądanie i za nieuregulowanie składki zaległej za ubiegłe 2 lata), w ciągu zaś ostatniego miesiąca przybyło nowych 68.

P. K. Stołyhwo zdał sprawę z wycieczki swej naukowej (poświęconej badaniom antropologicznym i paleontologicznym), odbytej ubiegłego lata do Olkusza i na Ukrainę, prezes zaś Tow. Ogrodniczego, p. Edmund Jankowski, wygłosił zajmujący referat, poświęcony swym spostrzeżeniom krajoznawczym w Czechach, dokonanym podczas odbytej tam przed kilku miesiącami wycieczki.

Oba referaty ilustrowane były licznymi przezroczami.

Następne zebranie miesięczne odbędzie się d. 7 lutego r. b.

Posiedzenie zamknięto o godzinie 10 $\frac{1}{2}$.

— W bieżącym miesiącu bardzo czynnym był *Oddział Piotrkowski*, nie licząc bowiem posiedzeń zwykłych Sekcji, odbyły się trzy zebrania członków. Pierwsze, będące zarazem ostatnim zgromadzeniem starego zarządu, miało miejsce dnia 6 stycznia, dla ułożenia sprawozdania z czynności w r. ubiegłym. W kilka dni później, bo 8 stycznia, nastąpiło zebranie roczne, połączone z wyborami. Wobec prawomocnej liczby uczestników, zaproszeni do przewodniczenia naradom p. Jan Cholewicki, sędzia, a na sekretarza p. O. Krajewski rozpoczęli od zaznajomienia się ze sprawozdaniem. Z czynności Zarządu zdawała relację p. H. Jaroszewka, jako sekretarka Oddziału, ze stanu kasy p. K. Kononowicz, skarbnik. Po krótkiej dyskusji — przewodniczący w imieniu Towarzystwa wyraził szczerę podziękowanie ustępującemu Zarządowi za jego owocną działalność. Z powodu zwiększających się zajęć, spowodowanych rozwojem Oddziału, powołano do nowego Zarządu 10 osób i 3 do Komisji rewizyjnej.

Dla rozdziału między siebie zajęć zebrali się d. 12 b. m. nowomianowani, i wynikiem wzajemnego porozumienia się było, iż prezesem po raz czwarty został p. M. R. Witanowski, sekretarką p. H. Jaroszewski (powtórnie); skarbnikiem p. K. Kononowicz (po raz trzeci); kustoszem p. F. Stronczyński; p. K. Głowacka — gospodarnią lokalu; p. W. Nowicka — zajmie się wydawnictwami, a p. Szretterówna — administracją „Ziemi”. Na członków Rady zaproszono: pp. Jana Cholewickiego, Cezarego Jachimowskiego i ks. W. Wojciechowskiego. Do Komisji Rewizyjnej: Jana Bienkowskiego, Stanisława Rudzkiego i ks. Stan. Szabelskiego. Ułożono przytem plan dalszych prac krajoznawczych.

— Walne Zebranie członków *Oddziału w Zagłębiu* odbędzie się dnia 28 stycznia o 5-ej po południu w sali Klubu sosnowickiego. Porządek dzienny obejmuje sprawozdanie finansowe, zatwierdzenie budżetu, sprawozdanie wszystkich sekcji, wybory do Zarządu i wnioski. W przerwie będą pokazane obrazy świetlne przezroczy

własnych i zdjęć dokonanych na wycieczkach. Sprawozdanie finansowe do przejrzania w kancelaryi Oddziału, Główna 14, od 5 do 8 wiecz. i tamże należy nadsyłać wnioski.

Sekcja wycieczkowa w najbliższym czasie zapowiedziała następujące wycieczki:

Dnia 21 stycznia do Częstochowy.

Wyjazd o 6 rano. Zwiedzenie Jasnej Góry, fabryki i muzeum P. T. K. Powrót o 12 w nocy.

Składka 2 rs. od członków—2.25 od gości — 1.75 od młodzieży.

Dnia 2, 3, 4 lutego do Zakopanego i Morskiego Oka.

Wyjazd dnia 1 lutego o 6 po poł. na Katowice. 2 lutego zwiedzenie Zakopanego. 3—wyjazd do Morskiego Oka i doliny Strążyskiej. Dnia 4 lutego rano wyjazd z Zakopanego, przyjazd do Sosnowca o 12 w nocy. Składka 12 rb. od członków, 15 rb.—od gości, 10 rb. od młodzieży. Zapisy do 25 lutego.

Dnia 10 marca do Zawiercia.

Wyjazd o 6 rano. Zwiedzanie fabryki, zbiorów Isaaka, Domu ludowego i szkoły. Powrót o 12 w nocy. Składka 1 rb. od członków, 1.50 od gości, 75 kop. od młodzieży. Zapisy do d. 6 marca.

Dnia 24 i 25 marca do Warszawy.

Wyjazd dnia 23 marca o 10 min. 48 wiecz. Zwiedzanie Wystawy „Krajobraz Polski”, Wilanowa, pałaców, filtrów, hal, łazienek, teatru. Powrót d. 26 marca o 9 rano Składka 9 rb. od członków, 12 rb. od gości, 8 rb. o.d młodzieży. Zapisy do 20 marca.

Przebieg pogody w grudniu 1911 r.

Sprawozdanie komisji fizyograficznej P. T. K.

W ciągu ubiegłego miesiąca mieliśmy w naszym kraju pogodę chmurną i mglistą, lecz przeważnie bardzo łagodną.

Niewielki, choć trwały, mróz trzymał się mniej więcej przez pierwsze siedem dni. Potem temperatury stały wyższe od zera i nawet nocami tylko bardzo rzadko spadały cokolwiek niżej tego punktu. Najwyższe temperatury, dosięgające 7°C notowano koło 21-go grudnia. Dopiero w ostatnim dniu miesiąca, oziębilo się silnie, przyczem mróz dochodził — 12°C (minimum)

Średnie temperatury miesięczne wahają się koło zera i są blisko o 2° wyższe od średnich wieloletnich dla grudnia.

W związku z dużym zacmurzeniem trwanie uślonecznienia było, nawet jak na grudzień, nadzwyczaj krótkie i wyniosło np. w Warszawie zaledwie 11 godzin wobec 25 g., notowanych średnio w latach ostatnich.

Zato opady były dość częste i obfite, zwłaszcza w drugiej połowie miesiąca. Występowały przeważnie w postaci deszczu, i dopiero pod koniec miesiąca zaczęły padać śniegi, tworząc cienką i nietrwałą powłokę na polach. Przeciętna wysokość opadów wyniosła dla całego kraju 34 mm. w 15 dniach, t. j. prawie tyle, ile wypadła średnio z 10 lat ubiegłych. Największe opady zaszyły w wodozbiorach Pilicy i Kamiennej, najmniejsze we wschodnim pasie kraju:



Kierunek wiatru wahał się przeważnie między południowo-wschodnim i południowo-zachodnim.

Maximum ciśnienia atmosferycznego w Europie zalegało w ciągu grudnia ubiegłego przeważnie głąb Rosyi, minimum zaś na Zachodzie. Tworzyły się tam raz z razem częściowe zniżki, rozchodzące się aż do Europy środkowej i przynoszące nam pogodę łagodną i dżdżystą.

Poniżej zamieszczamy dane z poszczególnych stacji P. T. K.

a) Temperatura:

Nowa Słupia: Temp. średnia mies. + 0,0^oC.
Temp. max. 5,0 6 C dnia 21-go. Temp. min. —8,0^oC dnia 31-go.

b) Opady:

Wysokość w mm. Liczba dni

Suchedniów (kieleckie)	38	14
Nowa Słupia „	36	17
Św. Krzyż „	49	30
Bieliny „	36	19
Jędrzejów „	38	16
Wysokie (p. Krasnostawski)	23	21

c) Trwanie usłonecznienia: Jędrzejów 29 godzin.

□□□□□□□□□□

Nowe książki.

J. S. Zubrzycki i Jadwiga z Łobzowa. *Po Ziemi Ojczystej. Katedra krakowska.* str. 99—152 z 30 ilustracyami.

Jako VI, VII i VIII zeszyt wydawnictwa, wspomnianego w „Ziemi” w roku. ub. ukazała się „Katedra krakowska”. Pod względem zewnętrznym: doskonałego papieru, świetnych ilustracji i ładnego druku, wydawnictwo stoi ciągle wyżej przeciętnych wymagań i korzystnie odróżnia się od grasującej u nas niestety aż nadto często fuszerki wydawniczej. Myśli spopularyzowania wśród szerszej publiczności naszych skarbów sztuki przyklasnąć można w sposób najgorętszy, życząc jej inicjatorowi i tyle już zasłużonemu wydawcy powodzenia i najdłuższych lat działalności. Z samej jednak życzliwości dla wydawnictwa nastrożona się pewna uwaga. Czy nie zachodzi pewna pomyłka w wyborze środków do osiągnięcia tyle chwalebego celu? Sądząc z zapowiedzi i tekstu historyczno-opisowego, z doboru cytat ks. Bandurskiego, Sienkiewicza, Wyspiańskiego i p. Jadwigi z Łobzowa ma się na oku warstwy najszerzej pojętej inteligencji. Z dru-

giej jednak strony i cenne niewątpliwie, ale nieco nazbyt fachowe roztrząsania p. Zubrzyckiego i dobór ilustracji, uwzględniających wyłącznie niemal samą architekturę, co więcej samą niemal technikę architektury, zrazić mogą te właśnie koła czytelników, dla których wydawnictwo było przeznaczone w pierwotnym pomysle. Sądzymy, że wydanie zeszytu, który byłby istotnie w pewnym zakresie wyczerpującą choć popularną monografią katedry, byłoby celem pięknym i samemu sobie wystarczającym. Zwłaszcza, gdy chodzi o zabytek, tak pierwszorzędne skarby rzeźby, malarstwa i sztuki stosowanej w sobie zawierający, jak katedra krakowska. Zapewne, wolno każdemu wydawać dzieła i prace według planu przyjętego przez siebie; tem niemniej musimy, że w z g l ę d n e m u bogactwu rozpraw fachowych przeciwstawia się u nas skandaliczny wręcz nieraz brak dobrych opracowań popularnych, a niemożność, nieumiejętność czy niechęć wejścia w ściślejszy kontakt ze swymi czytelnikami naraża obie strony na szkody i rozczarowania, nad czemby w interesie ogólnym ubolewać należało. T-l.

□□□□□□□□□□

Kronika krajoznawcza.

— Wśród legend, jakich pełno na ziemi litewskiej, przywiązana jest jedna piękna do Onikszt, w gub. kowieńskiej, którą w kilku słowach przytaczamy za wileńskim „Tygodnikiem Nowości”. Kiedyś, kiedyś, wiele lat wstecz, pobożni mnisi budowali w Oniksztach kościoł. Mury świątyni podnosiły się coraz wyżej i wyżej, aż wreszcie praca ta zniecierpliwiła biesa. Chwycił tedy olbrzymi kamień i niósł go, by potężnym uderzeniem zburzyć gmach. Lecz im bliżej celu, im bliższa wydawała się chwila zagłady, tem głaz coraz więcej ciężył w pazurach dyabła. Waga jego nabierała ciężaru setek i tysięcy olbrzymich kamieni. Wreszcie bies nie wytrzymał — i rzucił kamień w mrocznym i głębokim lesie, pod bokiem kościoła. Dzisiaj legendowy kamień jest ulubionym miejscem przechadzek i spacerów oniksztan.

Od Administracyi.

Z dniem 1 lutego r. b. Filia krakowska „Ziemi” zostaje zwinęta.

Prenumeratorem nasi z Galicyi i z zagranicy proszeni są o zwracanie się we wszelkich sprawach i o nadsyłanie przedpłaty wprost do Administracyi Głównej w Warszawie (Aleje Jerozolimskie 29).

TREŚĆ: *Stan. Lenczewicz*—Zarys geologiczny okolic Warszawy (dok.) (z 5 ryc.). *Józef Smoliński*—Karaimi i bożnica ich w Łucku (d. c.) (z 3 ryc.). *B. Janusz*—Muzea lokalne w Galicyi. *M. Federowski*—Zamek w Dowspudzie (z 4 ryc.). *Dr. Stanisław Goliński*—Roślinność a ruiny (z 1 ryc.). *T-t*—Tablica Klucznika Zembruskiego w Warszawie (z 1 ryc.). W dniach skupu kolei wiedeńskiej. Z Polsk. Tow. Kraj. Nowe książki. Kronika krajoznawcza. Od Administracyi.

Winięta tytułową i ozdoby w tekście (motywy kurpowskie) rysował Mikołaj Wisznicki.—Odbito w tłoczni Piotra Laskauera.—Składał i łamał Edward Sokolowski.—Odbijał na maszynie Karol Rej.—Kłisze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki.—Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwieć.